TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 28 czerwca. № 26.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: De absolutione recidivistarum (dokoń.) — Odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa (dokoń.) — *Korespondencyje:* z Poznania, ze Rzymu 1, 2, z dek. Kempińskiego. — *Przegląd tygodniowy:* Rzym, Anglija.

DE ABSOLUTIONE RECIDIVISTARUM.

(Dokończenie.)

Ponieważ nie możemy zająć się wszystkimi nowszymi moralistami, wybierzymy z pomiędzy nich dwóch, którzy przy recydywiście mówią o potrzebie nadzwyczajnych znaków żalu: *Lacroix'a* i św. *Liguorego.*

Lacroix uczył teologiji moralnéj w Koloniji ku końcowi 17 wieku; w r. 1692 wydał swe piękne dzieło teologiczne. Głębokość jego doktryn, obszérna jego uczoność, pewność w rozwiązywaniu kwestyji przyczyniły się do nader świetnego powodzenia jego książki, ale to też równocześnie poruszyło żółć sekciarzy. Parlamenta francuzkie (komuż nie znana ich gorliwość w obronie czystéj moralności ewangelicznéj ?!) zadekretowały, że dzieło to, jako niemoralne, powinno iść na spalenie. Działo się to w czasie, gdy Wolter ogłaszał bezkarnie bezbożne, ohydne romanse swoje. Zaś we Włoszech rygoryści: Concina, Patuzzi i inni wyzyskiwali podstępnie, chytrze, w duchu stronniczym ten obszerny zbiór zasad, zagadnień i rozwiązań. Mimo tych krzyków, dzieło nabierało coraz większego znaczenia, niezliczone wydania, które uskuteczniano we wszystkich państwach chrześcijańskich, świadczyły dostatecznie o rzeczywistéj jego wartości.

Późniéj jeszcze Benedykt XIV. i św. Liguori podnieśli sławę uczonego autora, co chwila powołując się na jego naukę. Możemy Locroix'a policzyć do najpoważniejszych moralistów nowszych czasów.

Moralista ten z drobiazgową niemal troskliwością rozebrał wszystko, cokolwiek się odnosi do sprawowania Sakr. Pokuty. Pokażmy więc reguły, które podaje spowiednikowi co do recydywisty.

Wyłożywszy przyjęte przez wszystkich zasady, że jest obowiązkiem zapewnić się o dyspozycyji penitenta, tak uczy daléj Lacroix:

1) Dyspozycyja każdego grzesznika polega na rzeczywistym wyrażeniu woli niegrzeszenia już więcéj, a nie na moralnéj pewności, lub przynajmniéj należycie uzasadnionéj nadziei, że już nie powróci do dawnych grzechów. Ponowny zatym upadek nie jest dowodem, iż żal w chwili rozgrzeszenia nie był szczéry. (L. VI. n. 1733 et 1831).

2) Z reguły powinien spowiednik wierzyć zaręczaniu penitenta co do wewnętrznego jego usposobienia: „Confessarius ordinarie potest et *debet* credere poenitenti.“ (n. 1733.)

3) Jeśli nie ma innéj przeszkody, prócz recydywy, spowiednik może zawsze rozgrzeszyć, jeśli uważa, że grzesznik rzeczywiście żal pokazuje i obiecuje poprawę: „Quando recidivae fiunt ex sola fragilitate, intrinseca, ut fit in blasphemiis, odiis, delectationibus morosis, mollitie, recte docent Layman, Filucius, de Lugo aliique communiter cum Sporer, ordinarie posse toties absolvi, quoties confessarius prudenter judicat eum serio dolere et proponere in posterum emendare, quia rite est dispositus (n. 1822). Może nawet wtedy, gdy rychły widzi powrót do grzechu; dodaje bowiem: „Ad serium propositum etiam circa mortalia non requiri, ut credatur relapsus non securus, sed satis est nunc adesse seriam non relabendi volumtatem... *quamvis forte praevideatur per fragilitatem immutanda*“ (n. 1733 et 1831).

4) Są jednak pewne okoliczności, gdzie potrzebne jest niedowierzanie, i gdzie roztropność nakazuje zatrzymać rozgrzeszenie. Należy tu zła wola, co nie chce restytuować, przebaczyć, unikać najbliższéj sposobności do grzechu, obeznać się z najważniejszymi prawdami wiary — i recydywa; ale nie każda; boćby Lacroix sam się sobie sprzeciwiał, lecz recydywą ciągła, która życie grzesznika zamienia na szereg nieprzerwany zbrodni. Oto jego słowa: „Quando multoties fefellit fidem, nihil emendavit, praescripta emendationis media non adhibuit, prudenter timetur ne id fiat ex defectu sinceri doloris, aut firmi propositi, quia qui serio et efficaciter proponit aliquid quod moraliter implere potest, non solet ita facile, tam saepe deserere suum propositum (n. 1762). Unde si consuetudinarius veniat semper cum eisdem peccatis, aut si neglexerit omnia sibi praescripta, neque nunc det specialia signa poenitentiae, nec sparandae emendationis, absolvi non potest.“ (n. 1765).

Atoli w potrzebie i tego można absolwować, bo Lacroix zaraz dodaje na tym samym miejscu: „Nec necessitas exigat non absolvi.“ Rozważmy sobie dobrze stósunki, w jakich musi się znajdować grzesznik, zanim mu się zatrzyma rozgrzeszenie: muszą to już być bardzo częste recydywy po licznych rozgrzeszeniach: „Multoties fidem fefellit — venit semper cum eisdem peccatis.“ Spowiednik więc ma zatrzymać rozgrzeszenie dopiero po długich a próżnych próbach, kiedy grzesznika, wierząc świadectwu jego, często już przedtym był rozgrzeszał. Wtedy dopiero okaże się nieco surowszym i będzie żądał nadzwyczajnych znaków żalu: Specialia signa poenitentiae.

5) Ale któreż to są te *nadzwyczajne,* osobliwe znaki? Następne: gdy penitent oświadcza, że zaraz po spełnieniu grzechu, albo słysząc kazanie, żałował i postanowił spowiadać się; że po długiéj walce przeciw łasce, usłuchał wreszcie głosu sumienia; gdy się ma za wielkiego grzesznika, zaraz z góry największe grzechy wymienia, albo odkrywa grzechy tajone w przeszłych spowiedziach; gdy starannie podaje liczbę i okoliczności grzechów; dobrowolnie żąda wielkiéj pokuty; ochoczo przyrzeka unikać okoliczności, darować urazy, pragnie nawrócenia swych wspólników; gotów chętnie wszystko ponieść, żeby zadość uczynić sprawiedliwości bożéj; gdy mówi, że gotów

jest raczéj umrzeć, aniżeli Pana Boga obrazić itd. (n. 1734).

Znaki te, mówi Lacroix, są dowodem prawdziwego żalu; gdy je penitent objawia, może go spowiednik rozgrzeszyć, nawet gdy to recydywista; może bowiem wtedy spodziewać się prawdziwéj poprawy, zwłaszcza jeśli penitent zmniejszył liczbę grzechów od ostatniéj spowiedzi, lub troskliwiéj unikał okoliczności niż przedtym. (n. 1821). Wielki teolog daje zarazem przyczynę téj doktryny swojéj. Godne jest uwagi to uzasadnienie. Kto się spowiada, mówi Lacroix, pod takiemi warunkami, czyni to bezwątpienia tylko pod tchnieniem łaski bożéj, a czyż podobna żeby Bóg nakłaniał grzesznika do szczeréj spowiedzi, nie dając mu równocześnie łask potrzebnych do odprawienia jéj z pożytkiém? (n. 1734).

W téj nauce nie widzimy nic takiego, coby się różniło od zasad starych teologów; widzimy tu popierwszy raz nowe słowo: signa extraordinaria doloris, lęcz warunki do rozgrzeszenia są równe.

Żaden teolog, ani ze starszych ani z nowszych, nie twierdził tego, że każdemu grzesznikowi bez różnicy można lub trzeba dać rozgrzeszenie; nie wielu utrzymywało, że trzeba mu je dać, jeśli się sądzi że jest usposobiony do tego, chociażby nawet jawną było, że zaręczanie jego jest czystym żartem. Trzeba żądać poważnéj spowiedzi; taka zaś spowiedź, czy ją składa recydywista, czy inny poraz pierwszy przystępujący grzesznik. — musi mieć którybądź z tych znaków, które Lacroix wymienia, i jako wystarczające w obec recydywisty nawet uważa. Znaki te same w sobie nie są nadzwyczajnemi. Mogą niemi być tylko ze względu na grzesznika, dla którego spowiedź stała się rzeczą zwyczajną, i który często odbierał rozgrzeszenie bez należytéj dyspozycyi; ale wtedy żądać należy od spowiednika, nie żeby od razu stawiał dwie kategoryje penitentów, lecz żeby się upewnił dokładniéj co do dyspozycyji penitenta swego.

Słowem, Lacroix żąda, żeby każdego grzesznika, a więc i recydywistę rozgrzeszono, skoro tenże objawia wolą nawrócić się; a nawet wtedy, chociaż spowiednik, znając jego ułomność a moc nałogu, przewiduje nowy w rychle upadek. Czyż metoda ta rzeczywiście różni się od zasad starych teologów? Nie zdaje się nam. Rozróżnianie zwyczajnego nałogowca od recydywisty ma to na celu, ażeby spowiednik dyspozycyje penitenta, które z powodu częstych jego powrotów do grzechu muszą być podejrzywane jako niezupełne, badał nieco troskliwiéj; nie jest zaś bynajmniéj powodem, żeby recydywiście tamować przystęp do Sakramentu, skoro się po dokładnym zastanowieniu wykaże, że ma dyspozycyje wystarczające dla każdego innego grzesznika. Dla tego też Lacroix, de Lugo i wszyscy inni roztropni moraliści nie żądają od recydywisty większego żalu, lecz prawdziwych znaków prawdziwego żalu, znaków, które oni *nadzwyczajnymi* lub szczególnymi nazywają, którym jednakże lepiéj przystałaby nazwa starych kazuistów: *certa et manifesta.*

Św. *Liguori* zaraz od początku zdaje się być surowszym niż Lacroix. Mówi często z przyciskiem o różnicy między recydywistą a zwyczajnym nałogowcem, i o konieczności nadzwyczajnych znaków żalu. Dla czego? Albowiem (mówi św. Lig.) częste powroty do grzechu penitenta upoważniają spowiednika do tego, żeby wątpił o należytéj jego dyspozycyji. Św. Liguori z jednéj strony powstaje silnie przeciw rygorystom, co surowością swą odtrącali od Sakram. Pokuty; z drugiéj znowu nie oszczędza laxystów, co jakoby zwolennicy występku, wszystkich bez różnicy rozgrzeszają: „Certum est quod in hac materia tam errent, qui aequo sunt faciliores, quam qui aequo sunt rigidiores in absolvendo“. (L. VI. n. 464). Tym czasem głębiéj zapuściwszy się w doktrynę św. Biskupa, téj bodaj najjaśniejszéj gwiazdy teologiji moralnéj, przekonamy się, że metoda jego jest ta sama co starych doktorów, i że się w niczym nie różni od nauki Lacroix'a.

Św. Liguori każe spowiednikowi nasamprzód, zanim przystąpi do rozgrzeszenia, wysondować dyspozycyje penitenta; gdy nabierze o nich moralnéj pewności, może go rozgrzeszyć: Semper ac confessario positive non innotescat poenitenti non omnino defuisse dolorem, ipsum absolvere potest“, (n. 461) mówi św. Liguori, tłomacząc słowa katechizmu rzymskiego. Albo też w innych wyrazach: „Sufficit quod confesarius habeat prudentem probabilitatem de dispositione poenitentis; et non obstet ex alia parte prudens suspicio indispositionis.“ (ibid.)

Ale jakże można się zapewnić o dyspozycyji penitenta, gdy tenże wraca do starych nałogów? Czy przez długie próbowanie go, czy przez zatrzymywanie mu rozgrzeszenia dopóki się zupełnie nie nawróci? Tego chcieli Janseniści; św. Liguori rozwiązanie takie odpycha od siebie ze wstrętem, jako okrutne. Cum intorelabili rigore. Powołując się na długoletnie doświadczenie, z czasów misyjonarstwa swego, woła: Quot miseros ipse cognovi, qui ob denegatam absolutionem dejecti fuere in desperationem, et per plures annos a sacramentis aversi aberraverunt! (n. 464.)

Niechaj się więc strzeże spowiednik tego, żeby do konfesyonału miał zasiadać z postanowieniem, każdego, co się wrócił do grzechów swojich, oddalać bez absolucyji; bo i takiego może on rozgrzeszyć, lecz pod jakiemi warunkami? Gdy penitent (mówi święty Liguori), *ma nadzwyczajne znaki żalu*: „Peccator recidivus, rediens cum eodem habitu pravo, non potest absolvi, nisi afferat *extraordinaria signa* suae dispositionis.“ (n. 459). Słowa te są jasne, mógłby ktoś powiedzieć — a więc św. Liguori żąda czegoś więcéj niż starzy teologowie. Idźmy daléj nieco i uważmy te nadzwyczajne znaki, które św. Liguori następnie wylicza: Major dolor patefactus per lacrymas, suspiria aut cordialia verba; minor numerus peccatorum — studium adhibitum ad emendationem.

Si adhibuerit jejunia, eleemosynas, orationes et missas, ut bonam faceret confessionem et ad absolutionem se disponeret. — Fuga spontanea occasionum, impletio mediorum praescriptorum. — Si quaerat media ad se emendandum. Aut si promittat se remedia adhibiturum, vel alia praestita melius executurum. — Spontanea confessio. — Si accedit ductus aliquo extraordinario motivo, nempe concionis auditae... Si poenitens post adminitionem confessarii significet se adeptum fuisse novam cognitionem suae iniquitatis, vet periculi suae damnationis.“ Następnie przywodzi znaki podane przez Lacroix'a. (*De Poenit.* n. 460).

Pytamy się jeszcze raz: Sąż to rzeczywiście nadzwyczajne znaki żalu? Czyż każdy inny penitent obciężony śmiertelnemi grzechami i poraz pierwszy przystępujący do konfesyjonału, nie musi mieć któregokolwiek z tych znaków? Bez wątpienia już to samo

że jest nie znany jeszcze spowiednikowi, poraz pierwszy do niego przychodząc, jest presumpcyją o prawdziwości jego żalu; trzeba więc bez długich korowodów wierzyć słowom jego i oświadczeniom żalu; lecz gdyby sposób, w jaki się spowiada, w jaki żal objawia i poprawę obiecuje, dał powód spowiednikowi do jakiéjkolwiek uzasadnionéj wątpliwości — czyżby go wtenczas spowiednik mógł prędzéj rozgrzeszyć niż recydywistę? Zapewne nie. Celem więc Biskupa św., gdy mówi o konieczności nadzwyczajnych znaków żalu, jest to, żeby zwrócić uwagę spowiednikowi na to, czy penitent ma należną dyspozycyją, czy też nie. Jest więc obowiązkiem kapłana, żeby nałogowca troskliwie upomniał, podał mu jak najszczegółowiéj środki poprawy, wzbudził w nim większy żal; ale gdy widzi, że penitent jest dostatecznie wzruszony i rzeczywiście chce się poprawić, natenczas powinien go rozgrzeszyć. Wypływa to z następnych słów św. Liguorego: „Quoties poenitens affert vera signa doloris et propositi, toties bene absolvi poterit. (n. 464). A nieco daléj stawia następną ogólniejszą zasadę: *Caeterum unusquisque in hoc puncto impertiendae vel differendae absolutionis dirigere se debet juxta lucem sibi a Deo donatam.*

Każdy teraz tu widzi, jak obszérna (larga) jest metoda św. Liguorego, jak nie cierpi tych ciasnych pęt, któremi się zbyt często krępuje niejeden trwożliwy spowiednik. Nie jeden jest niewolnikiem kilku ogólnych prawideł, które mu się zdają być niewzruszonymi regułami — i trwożliwie liczy grzechy penitenta, porównuje je z dawniejszymi, pyta się skrupulatnie, przez ile dni od ostatniéj spowiedzi powstrzymał się od grzechów, a także ile sobie zadał pracy, żeby się przygotować do Sakramentu. Z jednéj strony czuje w duszy potrzebę pojednać grzesznika z Bogiem, widzi wszystkie pożytki, które przyniesie mu rozgrzeszenie; lecz z drugiéj strony widzi to, co nazywa zasadami teologiji moralnéj. Gdy po ciężkiéj walce zdecyduje się wreszcie do rozgrzeszenia, czyni to ze drżeniem, lękając się, żeby przebaczenie, które ma dać penitentowi, nie spadło nań jako przekleństwo. Szczęśliwy, gdy folgując uczuciu gorliwości, przemoże swój wstręt, gdyż, niestety zbyt często zdarza się, że zatrzymuje absolucyją grzesznikowi, którego rany przez łaskę Sakramentu byłyby się zwolna zabliźniały.

Możnaby się jednakże zapytać: Ale dla czegoż św. Liguori, jeżeli owe nadzwyczajne znaki żalu nie mają tak ścisłego znaczenia, mówi z takim przyciskiem o potrzebie większéj surowości w obchodzeniu się z recydywistą, niż z innymi grzesznikami? Św. Liguori daje sam na to odpowiedź w przytoczonych już raz słowach, które tu powtórzyć uważamy za pożyteczne: „Quod enim dolendum est, maxima pars confessariorum undique nullo prorsus signo extraordinario exhibito, indiscriminatim, sine ulla admonitione, nulloque praestito remedio, huius modi relapsis semper absolutionem impertiuntur, et hoc est unde ruina tot animarum emanat.“ (n. 464.)

Przeciw takiemu złemu, przeciw takiéj opieszałości zgubnéj dla dusz, powstaje tu św. Liguori. Nagania tych niesumiennych, ociężałych spowiedników, co poprzestają na błahéj obietnicy poprawy, i bez należytego roztrząśnienia sumienia, dawają penitentowi rozgrzeszenie, oczywiście bezpłodne, bezowocne. Żąda więc św. Liguori, ażeby spowiednik, mając przed oczyma tak liczne recydywy grzesznika, zadał sobie więcéj pracy, upomniał go troskliwie i przepisał mu środki zbawienne, skuteczne na rany jego. Jeżeli to uczyni, może wtedy, polegając na formalnéj obietnicy penitenta, dać mu rozgrzeszenie. W całéj swéj teoryji o nałogowcach Liguori św, ten sobie wytknął cel: żeby spowiednika wyratować z przepaści tak rygoryzmu jak i laxyzmu.

W innéj tylko formie powtarza doktrynę św. Antoniego z Padwy, św. Wincent. Ferreryjusza, św. Bernadyna z Sieny, Innocentego III. i wszystkich innych doktorów dawniejszych czasów, których już poznaliśmy w poprzednich numerach.

Pozostaje nam jeszcze jedna trudność. Jakże pogodzić tę doktrynę z potępieniem 60 propozycyji przez Innocentego XI.? Propozycyja ta brzmi: Poenitenti habenti consuetudinem peccandi contra legem Dei, naturae aut ecclesiae, etsi emendationis spes nulla appareat, nec est neganda, nec differenda absolutio; dummodo ore proferat se dolere et proponere emendationem. Potępienie to jest jednym z najsilniejszych argumentów, które przytaczają nowsi moraliści, dowodząc konieczności nadzwyczajnych znaków żalu. Mówią oni: Jakiéjże poprawy można się spodziewać od człowieka, co wciąż obiecuje poprawić się, a przecież wciąż z tymi samymi grzechami wraca do spowiedzi? Jakżeż wierzyć jego zaręczaniom, kiedy ich nie dotrzymał tyle razy? Wynika stąd, że chcąc zostać w zgodzie z wyrokiem Stolicy Apostolskiéj, trzeba mu zatrzymać rozgrzeszenie, dopóki uczynkiem nie okaże rzeczywistéj swéj woli. Oto zarzut w całéj swéj mocy.

Najpiérw odpowiadamy: Potępiona propozycyja nie zna różnicy między zwyczajnym nałogowcem a recydywistą: habenti consuetudinem peccandi. Zaczym, jeślić na mocy tego wyroku papieża, Innocentego XI., trzeba recydywiście zatrzymać rozgrzeszenie, trzeba zatrzymać je każdemu innemu nałogowemu grzesznikowi, nawet za pierwszą razą, jeśli nie ma nadzwyczajnych znaków żalu. Któż będzie utrzymywał, że zwyczajny nałogowiec więcéj daje gwarancyji co do swojéj poprawy, aniżeli recydywista? Jakże? Czyż dla tego, że grzesznik przez wiele lat leżał w grzechu, nie uciekając się do jedynego środka zbawienia, spowiedzi, będziecie uważali go za dostatecznie usposobionego, gdy poraz piérwszy przystąpi do konfesyjonału? Czyż spodziewacie się po nim poprawy, do czego was nic nie upoważnia, czyż obchodzić się będziecie z nim łagodniéj, względniéj, niż z tym nieszczęśliwym, co często popada w stare grzechy, (któż wypowie krewkość natury ludzkiéj!) ale przecież szuka sposobu wydostania się z opłakanego stanu swojego, szuka go tam, gdzie jest jedynie skuteczny? Mimo częstych ponownych upadków, wraca do trybunału św. — czyż w tym nie widzicie żadnego prawdziwego znaku żalu? Czyż można przypuszczać, że dlań spowiedź, dla tego że się często spowiada, nie jest również uciążliwą, jak dla tego, co poraz pierwszy przystępuje? A daléj: czyż to ciągłe wyznawanie smutnego nałogu, mimo wstydu, którego za każdą razą doznaje, nie jest pewnym znakiem prawdziwego postanowienia poprawy? Oddalajcie tego nieszczęsnego recydywistę, pozbawiajcie go téj siły, którą czerpie ze Sakramentu, utrudniajcie mu spowiedź przez ciągłe zatrzymywanie mu rozgrzeszenia, a zobaczycie, co się z nim stanie, do jakich posunie się występków! Że temu nałogowcowi zatrzymanie na dni kilka rozgrzeszenia, może być pożyteczne, może go

przerazi i powstrzyma na zgubnym torze, to pojmuję. Lecz jakże daleko stąd do postawienia ogólnéj reguły zatrzymywania rozgrzeszenia, lub konieczności nadzwyczajnych znaków żalu! Na ostatku: Jestże to prawdą, że recydywista nie daje dobréj nadziei poprawy, jeżeli nie objawia nadzwyczajnych znaków żalu? A następnie czyż to o nim jest mowa w 60 propozycyi? Nie zdaje się nam. Czyż po dwóch, trzech lub więcéj recydywach wątpicie już o skuteczności tak dzielnego środka, jakim jest spowiedź? Albo czyż nie wiecie może, że w porządku łaski równie jak i w porządku przyrodzonym wszystko uskutecznia się powoli — i wzrost duszy i jéj wyzdrowienie? Bez wątpienia, nieraz jedna jedyna spowiedź, jedna komunija św. przemienia całkowicie człowieka; aleć to cud łaski, a cuda nie są zwyczajnemi drogami Opatrzności. Lekarstwo, żeby było skuteczne, czasu potrzebuje. Używajcie lekarstwa statecznie, a skutki jego, naprzód niewidzialne, pokażą się z czasem. W tym przekonaniu, nie żeby hołdować laxysmowi, starzy misyjonarze, jako antidotum przeciw truciznie codziennych grzechów dawali co dzień absolucyją: „Qui quotidie venenum peccati bibit, quotidie debet accipere theriacam confessionis", mówi św. Antoni Padewski. „Debet confessio esse frequens, ut si frequenter quis cecidit per peccatum etiam mortale, frequenter resurgat per poenitentiam", mawiał Raymond z Pennafort, a za nim cała szkoła.

Nie lękamy się powiedzieć: Recydywista, co z tymi samymi grzechami często wraca, nie jest tak chorym, żeby o nim zwątpić można. Gdy się szczérze spowiada, chociaż zwyczajne ma tylko znaki żalu, nie można o nim powiedzieć: 1) że niema nadziei, iż się poprawi; 2) że do tych należy, co tylko ustami obiecują, ale których serce kłam zadaje słowom. Stąd idzie, że nie należy do tych grzeszników, których rozgrzeszać zabrania Stolica Apostolska; i nie można z potępienia 60 propozycyji wyciągnąć poważnego dowodu, żeby wykazać potrzebę zatrzymania rozgrzeszenia recydywistom.

O którymże więc grzeszniku nie można się spodziewać, że się poprawi? Któregoż mimo zaręczań nie można absolwować? Już ich wymienił w przytoczonych przez nas słowach św. Karól Boromeusz. To młody hulaka, to lichwiarz, złodziéj, co nie chce owoców złoczyństw swojich restytuować; to wszetecznik, cudzołożnik, co niechce odłączyć się od wspólniczki swych występków; to ten, co nie zna zasad prawdziwéj wiary i wcale się o nie nie pyta. Tych rozgrzeszać — nie można; można recydywistę, choć tylko zwyczajne ma znaki żalu.

Spieszno nam kończyć tę rozprawę, pewnie nie bezpożyteczną dla praktyki kapłana, dla tego nie będziemy już powtarzali, choćby w krótkich słowach, wszystkiego, co się w téj pracy powiedziało. Na zakończenie przecież ciśnie się nam ze serca prośba: Nie odbierajmyż Sakramentowi Pokuty téj słodyczy zbawiennéj, któréj mu udzielił Jezus Chrystus; trybunał Pokuty jest trybunałem łaski, a nie surowości. Spowiedź już sama ze siebie przykrą jest niezawodnie, dla czegoż czynić ją jeszcze uciążliwszą przez dowolne reguły? Godzi się nam zresztą co do nawrócenia grzesznika więcéj spodziewać się od łaski Sakramentu, aniżeli po własnych wysiłkach penitenta. Anielskiego doktora słowy pieczętujemy słowa nasze: *Majus remedium praebetur contra paccata vitanda ex gratia, quam ex assuetudine nostrorum operum.* (*Suppl.* q. 25. a. 1. ad 4.)

Odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa.

(Dokończenie.)

Wszystko to prawdziwe a przerażające swą rzeczywistością. Przecież nie tutaj jeszcze koniec. Dobrodziejstwa rządu rosyjskiego nieprzebrane. Autor wymienia je z koleji. Co za dobrodziejstwa? Posłuchajmy dalszéj skargi:

„Po innych dobrodziejstwach skasowano kamienieckie biskupstwo. Skasowano je na cztery miesiące przed obaleniem konkordatu*) (takto skrupulatnie szanowano w Rosyji tę umowę!) i to w tak barbarzyński sposób, że tego opisać nie można. Rozkazano, żeby w ciągu 5 dni zatrzeć nawet ślady dyjecezyji, która od 1375 roku istnieje**) Rozkaz spełnia się lotem! Tu wypędzają Karmelitów i Dominikanki, prawie gwałtem sadzając na wozy; tam policyjni siepacze obdzierają kościołek Dominikanek wśród łoskotu toporów i bluźnierstw; indziéj rugują konsystorz i przenoszą kościelne archiwa do guberskiego rządu; na innéj znowu ulicy atakują seminaryjum, zostawiając kleryków i profesorów literalnie bez dachu... dodajmy do tego szykanę policyji, płacz biednego ludu, błąkanie się alumnów szukających chleba i noclegu, a będziem mieli słaby rys tego, co działo się w Kamieńcu. Sami *ruscy* i żydzi płakali na takie objawy tolerancyji! W końcu wywleczono 70letniego starca biskupa***), a jęki jakie towarzyszyły jego porwaniu, chyba do czyscowych porównać się dadzą. W owym czasie Petersburg gotował się do wesela; mówiono tylko o uroczystościach, zabawach, a w nieszczęśliwym Kamieńcu każde serce było rozdarte rozpaczą! Coś to bardzo przypomina ucztę Herodową.... Ale pewno o tym nie wiedziano w stolicy. Za autentyczność szczegółów ręczę mojim sumieniem. Lecz na tym nie koniec. Po wywiezieniu biskupa, jakżeście zostawili tę nieszczęśliwą owczarnią? Biskup sąsiedni przyjąć jéj nie może, bo podług prawa kanonicznego przyjęcie dyjecezyji bez instytucyji z Rzymu jest uzurpacyją; więc dyjecezyja została bez rządu, bez władzy, w nojopłakańszéj anarchiji, gdzie każdy robi co zechce, gdzie każdy jest biskupem, gdzie wszystko się rozsypuje jak mur bez cementu. Tymczasem wasz cel się osiąga, bo wśród takiéj anarchiji tysiące wiernych odpadną od Kościoła. Istotnie nikt nie pojmie położenia skasowanéj dyjecezyji: to jedyny fakt w dziejach. Były przykłady porywania biskupów, ale zawsze jakaś zostawała władza; tam zaś od 4 miesięcy nie ma nikogo na czele spraw duchownych, i 220,000 katolików są dziś jakby zbłąkani w lesie. Biskup sąsiedni, naglony o przytulenie téj sieroty, prosi żebyście mu pozwolili napisać o tym do Rzymu, albo też sami napisali; ale mu odmawiacie, chcąc żeby się dopuścił aktu uzurpacyji, schizmy. Czyż można mniéj szanować cudze przekonania? Tak więc

---

*) Ukaz o kasacie wyszedł 16 czerwca czy lipca 1866 — konkordat obalono w listopadzie 22 dnia.

**) Egzekucyja ukazu nastąpiła w październiku.

***) Biskup był wywieziony do Kijowa; teraz skazany na wygnanie do Symferopola w Krymie.

biskupstwo zostało jak dom opuszczony, gdzie każdy bezkarnie plądruje!“

Teraz jest mowa o jednym fakcie, silnie świadczącym o tolerancyji rządu rosyjskiego — o prawie, które katolików wyłącza od służby wojskowéj. Autor słusznie podnosi głos oburzenia na to barbarzyństwo. Oto jego słowa:

„Wiesz, że w zabranych prowincyjach większość urzędów była sprawowana przez katolików; są to po większéj części ludzie biedni, których jedynym utrzymaniem była służba kancelaryjna lub nauczycielstwo. Tym więc barbarzyńskim prawem tysiące rodzin pozbawiliście ostatniego kawałka chleba, zostawiliście bez żadnego sposobu do życia! W jednym tylko miasteczku gdzie mieszkam, jest kilkadziesiąt takich rodzin, do ostatniej doprowadzonych nędzy. Do handlu się nie wezmą, bo biedni; do rzemiosła także nie, bo ich życie nad papierami strawione, już się nie nałoży do tego zarobku; do obywateli służyć nie pójdą, bo dziś obywatel i żebrak są synonimy. Cóż więc pozostaje? Umrzeć albo wyrzec się wiary! Ministrze, czy pojmujesz całą srogość téj walki między głodem i wiarą?!... Tymczasem wasi prawosławni urzędnicy, to śmiecie podłe, nagnane nam ze wszystkich kątów Rosyji, jeżdżą karetami, hulają i piją; ich żony stroją się jak lalki; oni zapełniają teatra i wieczną od rana do nocy wyprawiają orgiję — my zaś z głodu giniemy.... Powiesz może, że dla tego usuwacie katolików, by się uwolnić od ludzi niebezpiecznych rządowi? Ale dla czegóż ci sami ludzie, skoro przyjmą prawosławie, dostają natychmiast urzęda? Czyż w jeden dzień może się zmienić usposobienie człowieka? O nie, to ohydna spekulacyja na nasze sumienie! Ba, z tym się nie tajicie — i ze wstydem wyznać potrzeba, że najwięksi wasi urzędnicy kalają się tym środkiem, godnym nędznych oprawców. Przyjdzie nieszczęśliwy katolik i żebrze o miejsce, odpowiadają mu z najzimniejszym cynizmem: nie ma miejsca — przyjm prawosławie! Ministrze, jeśli kłamię, niech będę przeklęty na wieki! Rozpacz ogarnia biednego: przyciśniony głodem, walczy między śmiercią i sumieniem... w końcu staje się apostatą. W jednym naszym miasteczku liczy się już z górą sto takich neofitów... w jednym miasteczku! Książę! mieszkasz w pałacach, opływasz w dostatki i rozkosze, więc sądzisz, że wszystkim tak dobrze; ale przyjdź tutaj, przyjdź i dotknij się bolącéj rany naszéj, a zrozumiesz, jaka to wasza tolerancyja w czynie! Jeśli kiedy ta nieszczęśliwa skarga wpadnie ci w ręce, lub jeśli kiedy echo tego głosu obije się o twoje uszy, wspomnij na nieszczęśliwych i ulituj się nad nimi! Wierzę dla honoru serca ludzkiego, że cesarz o tym nie wie; wierzę, że to są tylko gwałty subalternów, podżeganych przez Archierejów i prawosławne bractwa; ale niechże cesarz dowie się o téj zbrodni haniebnéj, krwawéj, niesłychanéj — i położy jéj koniec. Jak Ugolino umieramy z głodu! Oto, ministrze, tolerancyja religijna! Cóż tedy nazwiesz uciskiem?“

Nareszcie autor nie mogąc wchodzić we wszystkie szczegóły naszych bolesnych dziejów od czasów powstania, oskarża jeszcze rząd rosyjski przed światem o inne krzywdy w następnych wyrazach:

„Ścisnęliście tak swobodę biskupów, że bez waszego pozwolenia nie ma prawa wikaryjusza naznaczyć; ścisnęliście swobodę nauczania, bo nie mówiąc o tym, że policyja ciągle szpieguje nasze kościoły, i że lada słówko obojętne powoduje deportacyję kapłana, aleście nadto w całéj Litwie i Żmudzi zabronili żywego słowa, nakazując czytać z ambon 2 autorów przez rząd zatwierdzonych! Jeden z tych autorów jest z XVI. wieku! Czy świat temu uwierzy?! Ale Bóg mi świadkiem, że prawda. Daléj ścisnęliście zupełnie wszelkie życie religijne, że tchnąć swobodnie nie możem. Tak w kilku gubernijach zabroniliście odpustów, na które lud się nasz garnął dla chwały Boga i religijnéj pomocy; tym sposobem wszystkie nasze festa upadły, nasze cudowne miejsca zostały opuszczone; — nadto zabroniliście kapłanom zbierać się na rekolekcyje, lub téż zjeżdżać się dla wzajemnéj pomocy; zakryliście, wyjąwszy Petersburga (bo tam wszystko musi być na pokaz), wszystkie gdzie jakie były przytułki, ochronki, szpitale katolickie; rozpędziliście wszystkie dobroczynne stowarzyszenia, — tak, że nasi biedni, nasze sieroty i wdowy nigdzie nie mają schronienia; — nareszcie na przestrzeni 9 zabranych gubernij, ani *jednéj* nie zostawiliście parafijalnéj szkółki! Boję się, żeby mnie nie posądzono o kłamstwo, bo istotnie trudno uwierzyć w ten ogrom tolerancyji! Nadto zabroniliście wszelkich procesyj po polach, co było we zwyczaju i u nas i u was, a to dla tego, żeby lud, który tyle wagi do nich przywiązuje, łączył się z waszemi orszakami; owszem zbroniliście najsurowiéj wszelkich procesyj czysto-kościelnych, jak to: na dni krzyżowe, na św. Marka, i tę uroczystą procesyję Bożego Ciała, która w całym świecie katolickim ma miejsce: nakoniec, z rozkazu jenerała-gubernatora w trzech południowych guberniach, wszystkie nasze krzyże i statuy rozsiane po polach i drogach, zostały zrąbane świętokradzką ręką siepaczy policejskich, ba nawet czasem Żydów! A cóż jeszcze powiedzieć o tych pismach waszych, które z wszelką bezczelnością wykrzywiają, parodijują naszą wiarę, nasze zasady, praktyki — i wszystkie nasze świętości podają na pośmiewisko publiczne? Niech książę zajrzy do *Jugo-Zapadnaho Westnika* i *Westnika Wilenskaho,* a karty pewno nie znajdzie, gdzieby nie obrzucano błotem zniewagi, szyderstwa naszéj wiary i naszego Kościoła. Czyż rząd przez samą przyzwojitość niepowinienby zamknąć usta tych niegodnych oszczerców? Wiedzą, że im odpowiedzieć nie możem, bo nikt naszéj odpowiedzi drukować nie będzie; to też na to rachując, ciskają na nas wszelkiego rodzaju obelgi! Serce się miota oburzeniem, czytając co o nas piszą — a rozpacz ogarnia duszę, że nie mamy prawa bronić naszych świętości. Dajcież nam przynajmniéj prawo skargi!“

Zakończenie jest takie:

„Oto jest nasze położenie od czasu powstania; albo raczéj słaby tylko rys naszych cierpień, bo na uwydatnienie całego obrazu ani sił, ani kolorów nie mamy. A cóż się nam jeszcze gotuje w przyszłości? Coraz świeże dolatują wieści o nowych apostazyjach, o nowych zaborach świątyń, o nowych uciskach, tak że istotnie już nam ręce w rozpaczy opadły, i tylko niemym bolesnym spojrzeniem pytamy się wzajemnie: co daléj będzie?! Pierwsi chrześcijanie może nie tyle cierpieli, bo ich koniec był prędki, a nasza tortura długa, rozpaczliwa, bolesna! Teraz właśnie przyszła na nas chwila zawołać z głębi rozdartego serca: *Domine, salva nos — perimus!*

„Odpowiedź nasza skończona. Cóż teraz myśleć o cyrkularzu, który usiłuje przekonać Europę o duchu tolerancyjnym Rosyji? Co myśleć o cyrkularzu,

który całą winę obalenia konkordatu zrzuca na Apostolską Stolicę?

„Czemże tu papież zawinił? mimo wszystkich wysiłków dyjalektyki, książę tylko dwie rzeczy ma Mu do wyrzucenia, to jest: że na uroczystość św. Feliksa ośmielił się nazwać cesarza prześladowcą religiji, (o zgrozo!) i że podczas procesyji w Rzymie, modlono się za Polskę, uważajmy dobrze, nie za polskie powstanie, ale ogólnie za Polskę. Oto zbrodnie! Na pierwszy z tych zarzutów książę ma dostateczną odpowiedź; na drugi zaś powiemy tylko, że dotąd modlitwy nikt nie poczytywał za występek. Wszak w całéj Europie były demonstracyje na korzyść Polski, a jednak z żadnym nie zerwaliście dworem!

„Nie ta więc przyczyna obalenia konkordatu. Niechaj książę posłucha, ja mu powiem prawdziwą przyczynę. Chcecie zrealizować waszą ideję: *jeden język, jedna wiara, jeden car;* więc zniszczywszy już w połowie katolicyzm, który był wam zawadą na téj drodze, osądziliście nareszcie za stósowne zerwać zupełnie z Rzymem, aby utworzyć naprzód Kościół polski narodowy, a potym wcielić go w schizmę. Oto tendencyja wasza. Materyjały są już przygotowane. Wprawdzie cyrkularz obiecuje, że i po obaleniu konkordatu zasady katolickie będą szanowane, ale kto wie, czy i tą razą nie przyjdzie powiedzieć z bajką *in hac domo aliter loquuntur, aliter sentiunt*? Wszak ukaz o zerwaniu konkordatu mówi: *„że odtąd sprawami Kościoła katolickiego zarządzać będą ustanowione w tym celu władze,“* i dodaje: *„rządzącemu senatowi rozkazujemy porobić stósowne kroki do spełnienia tego rozporządzenia.“* Więc odtąd senat i pewno nowe jakieś kolegijum będzie naszym papieżem! Daj Boże, żebym się mylił, ale tłomaczenie, jakie wasze gazety i wasi oficyjalni ludzie nadają ukazowi, zdaje się usprawiedliwiać smutne przewidzenia. Zresztą czyż obietnica nietykania naszych zasad nie jest już pogwałcona? Wszak nalegacie gwałtem na biskupa żytomirskiego, aby przyjął rządy dyjecezyji kamienieckiéj, bez odniesienia się do Rzymu; a przecież to główna nasza zasada, że bez aprobaty Stolicy Apostolskiéj żaden biskup rządzić nie może, jeśli nie chce być uzurpatorem, ale prawym Pastérzem! Gdzież więc nietykalność naszych zasad?! Tak też będzie z innymi zasadami, a tym czasem dzieło zniszczenia katolicyzmu szybkim posuwa się krokiem, i jeszcze z parę lat *tolerancyji*, a pewno, że i ślady nasze zaginą!

„Oto jest, książę, moja odpowiedź — sumienna i prawdziwa. Nie chciałem się na was skarżyć, bo nasze skargi zwykliśmy teraz tylko niebu powierzać; nie chciałem oburzać na was opiniji, bośmy na pomoc ludzką przestali rachować. Chciałem tylko pomścić znieważoną prawdę i zatrzeć tę plamę, którąście rzucili na naszą współotwartą mogiłę.

„Niech nas teraz świat sądzi i zawyrokuje, po czyjéj stronie słuszność.“

KORESPONDENCYJE.

† **Poznań.** Uroczystość Bożego Ciała jest jedną z najwspanialszych w Kościele katolickim. Po całym świecie obchodzą ją wierni jak najsolenniéj, biorąc udział w publicznych procesyjach, które się odbywają cum Sanctissimo, i strojąc miejsca, którędy ma przechodzić utajony w Najśw. Sakramencie Zbawiciel: obrazami, kwiatami, zielenią, ołtarzami itd. Jest to publiczne niejako wyznanie wiary. Domy, w których mieszkają rodziny prawdziwie pobożne i szczérze przywiązane do wiary, w takich razach przystrojone bywają nader gustownie i świetnie. Serce, w którym żyje jeszcze wiara, w którym płonie gorąca miłość ku Panu Jezusowi, w zewnętrznych oznakach rade objawia uczucie swoje i swoje usposobienie wewnętrzne.

Tu u nas w Poznaniu corocznie odbywają się procesyje publiczne przez całą oktawę Bożego Ciała. W samą Uroczystość Bożego Ciała była przy katedrze.

W niedzielę następną odbyła się jedna z najwspanialszych procesyj z kościoła farnego. Najprzew. ks. biskup Stefanowicz, przybrany w szaty kościelne nader bogate (ofiarował je po ś. p. arcyb. Przyłuskim kościołowi farnemu p. Haake z Nowca) niósł Sanctissimum w złotéj monstrancyji, pod baldachimem. Wszyscy duchowni oraz znaczna liczba kleryków wzięli udział w téj procesyji. Ludu było nieprzejrzane mnóztwo. Procesyja posuwała się zwolna ulicą jezujicką, przystrojoną bardzo pięknie, na stary rynek, gdzie przy cztérech ołtarzach odśpiewano cztéry ewangielije. Po benedykcyji na cztéry strony świata procesyja ruszyła z powrotem do kościoła, śpiewając tryjumfalną pieśń: *Twoja cześć, chwała...* Pogoda była jak najpiękniejsza, na niebie ani jednéj chmurki. Dość chłodny wietrzyk i rano spadły deszcz rzęsisty przyczynił się do tego, że nie było czuć wielkiego upału.

W poniedziałek była procesyja na św. Marcinie. I tutaj duchowieństwo wzięło liczny udział. Sanctissimum niósł ks. kanonik i oficyjał Janiszewski. Ulice były przybrane świątecznie. Ołtarze bardzo piękne, między niemi ołtarz wystawiony przy domie Siostr Miłosierdzia na ulicy ogrodowéj zwracał uwagę swą gustownością. — Przychodzi nam tutaj wspomnieć o jednéj okoliczności, która na nas i na wszystkich niemiłe zrobiła wrażenie. Wiele domów, w których mieszkają powszechnie znane i znaczniejsze rodziny katolickie, nie miało na sobie żadnych oznak świątecznych. Jest to publiczne zgorszenie. Kościół w pewnych razach żąda od dzieci swojich publicznego zadokumentowania swéj wiary. Kto nie dopełnia tego obowiązku, sam wydaje sobie świadectwo o swéj wierze i o swym usposobieniu katolickim. Pan Jezus powiedział: „Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem mojim w niebiesiech.“ Nie wiemy, co było powodem tak wyraźnéj opieszałości (w pewnym domu było *wyraźną*), dość że to było zgoła nie po katolicku. Gdziejindziéj gorszonoby się mocno z takiéj obojętności czy lekkomyślności.

Wczoraj, w oktawę Bożego Ciała, ruszyła procesyja również wśród najśliczniejszéj pogody, z kościoła farnego do kościoła księży Reformatów. Sanctissimum niósł ks. regens Wojciechowski. Procesyja posuwała się ulicami: jezujicką, wodną, wielkiemi garbarami, przez plac bernardyński, koło zielonego rynku do kościoła Bożego Ciała. Ulice wszystkie były przystrojone w zieloność, girlandy, ołtarze, światło, dywany i statuy. Wszystko to sprawiało miły widok. Wiernych była liczba wielka. Sumę celebrował ks. profesor Wojczyński, wśród sumy powiedział kazanie O. Gwardyjan. Po dwunastéj rozpoczął się pochód z powrotem. Wśród śpiewów wracała procesyja ulicą strzelecką, wrocławską, przez stary rynek i ulicę jezujicką. Katolickie domy było można łatwo rozróżnić od domów innowierców. Kamienica p. Szaf. była nader pięknie ozdobioną w dywany i zieloność. Na starym rynku nie było już tyle ozdób, co w czasie pierwszéj procesyji. Po udzieleniu benedykcyji od wielkiego ołtarza zakończyła się ostatnia solenna procesyja.

(Kor.) **Rzym** 15 czerwca 1867. Wczoraj był ostatni z konsystorzów odnoszących się do sprawy kanonizacyji. Było ich, jak już wam z dzienników wiadomo, cztyry: dwa publiczne, a dwa półpubliczne. Na publicznych wnoszono i broniono spraw nowych świętych, a na półpublicznych wszyscy kardynałowie i biskupi dawali swoje wota czyli głosy. Gdyby nie było było tak wielkiéj liczby świętych, byłyby były dwa tylko konsystorze, jeden do wniesienia i bronienia sprawy, drugi do głosowania; ale właśnie dla tego, że liczba spraw tak była wielka, podzielono sprawy na dwa oddziały: jeden męczenników, a drugi wyznawców i dziewic, i każdy z tych oddziałów miał swój osobny konsystorz publiczny i osobny półpubliczny.

Skończono tedy wszystkie konsystorze, a z nimi całą stronę prawniczą kanonizacyji. Teraz kończą stronę przygotowań i przyborów. Kościół św. Piotra

coraz pełniejszy i świetniejszy przybiera widok, i kiedy się wejdzie do niego, szczególnie w godzinach popołudniowych, gdy słońce wpuszcza do środka świątyni promienie swoje przez wielkie okna olbrzymiéj kopuły, wprost naprzeciwko drzwi wchodowych położone, cały gmach niezwykłe sprawia wrażenie. Ci nawet, co do niego przywykli, są uderzeni. Ten stary, zwykle poważny, wiekowy przybytek pański jaśnieje teraz jakąś świetlaną i różaną krasą świeżości, młodości, okazałości; rzekłbyś, oblubienica strojna wdziękami swymi na dzień uroczysty godów, któréj jeszcze niebo z góry swym światłem przymnaża uroku. Cóż dopiero będzie, gdy na te gody zasiędą zaproszeni goście i pusta przestrzeń, już dziś tak zachwycająca, napełni się całego kościoła Bożego na ziemi życiem i majestatem?

Wielki był zjazd biskupów na ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia w 1854 roku. Od soboru trydenckiego nigdy pono takiego nie było, i zdawał się on istotnie jakoby rozpoczęciem nowych czasów dla kościoła. To też w rzeczy saméj był ten zjazd podobnym początkiem. Nie minęło lat ośmiu, a w 1862 roku większy jeszcze zjazd biskupów z całego świata zatwierdzał poraz drugi za tegoż samego Pontyfikatu całą żywotność kościoła, całą jego siłę, i co większa, całą jego jedność. Biskupi złożyli u stóp papieża cały ogrom swojego dlań i dla jego sprawy świadectwa. Aż tu znowu ledwie że pięć lat mija, kiedy jeszcze większy, jakoby w potęgę rosnący Biskupów zjazd nowe rokuje dać światu tego samego życia i siły Bożéj kościoła objawienie i zatwierdzenie. Odbędzie się nowa uroczysta scena z téj Bożéj apokalipsy. Snać potrzebna jest światu, a kościół Boży wié zaprawdę co czyni.

O wielkości tego aktu sądzić można z wielkości wczorajszego konsystorza. Jeszcze z piętnaście dni brakuje do święta, a już można było powiedzieć wczoraj, że święto się rozpoczęło, że już się zebrała do niego dostateczna reprezentacyja. Powiadają, że było do 300 biskupów. Z polskich biskupów było tylko trzech obecnych: wasz Najdostoj. arcybiskup X. Ledochowski, arcybiskup ormijański ze Lwowa X. Szymonowicz i X. arcybiskup Sembratowicz rezydujący tu w Rzymie przy kościele św. Anastazego. Między urzędowych tych na tym święcie reprezentantów naszego kościoła policzyć trzeba i X. Koźmiana, który jako protonotaryjusz apostolski zajmuje miejsce w konsystorzach. Wiecie bowiem zapewne, że na konsystorzach, oprócz kardynałów i biskupów i innych prałatów i missyjonarzów, tylko protonataryjusze mają prawo i obowiązek zasiadania.

Co do samego charakteru tego zjazdu mogę wam powiedzieć, że szczególniéj w nim się odznacza przypływ biskupów wschodnich. Mnóstwo jest ormijańskich biskupów, wielu greckich. Sam patryjarcha Maronitów, który nigdy a nigdy nie opuszcza góry (rozumie się Libanu), tą razą i to poraz piérwszy nietylko ją opuścił, ale i morze przepłynął na cześć św. Piotra i jego następcy. Prawda, że był przez niego uprzejmie wezwany. Odznacza się także ilość biskupów hiszpańskich, których dawniéj bardzo mało do Rzymu przybywało. Już nic nie mówię o francuzkich i amerykańskich, a nawet angielskich, którzy, kto wié, czy nie wszyscy tu będą. Z naszych polskich, powiedziałem, jacy już są tutaj; spodziewają się zaś jeszcze X. Wierzchlejskiego, arcybiskupa Lwowskiego łacińskiego obrządku, X. Litwinowicza, arcybiskupa grecko-unickiego obrządku, i X. Monastyrskiego, biskupa Przemyślskiego obrz. łac. Będzie tedy w Rzymie tą razą sześciu biskupów polskiego pochodzenia, z których pięciu arcybiskupów; a nawet będzie ich siedmiu, skoro tylko będzie wyświęcony na biskupa przyszły sufragan gnieźnieński, X. Cybichowski, który tu także, i to wczoraj, z Poznania przyjechał. Nie wiem, czy kiedykolwiek było tylu biskupów polskich w Rzymie. To jedno czyni ten zjazd i dla nas bardzo ważnym i znaczącym. Co do kapłanów, to śmiało powiedzieć można, że nigdy ich tylu z Polski na raz jeden nie zawitało do Rzymu. Najwięcéj dotychczas jest od was z Poznańskiego, a i liczba i dobór osób najkorzystniejsze o duchowieństwie waszym daje tu w Rzymie wyobrażenie.

16 Czerwca. Wczoraj wieczorem przybyli tu do Rzymu, o których tylko co pisałem: X. Wierzchlejski, arcybiskup lwowski i ks. Monastyrski, biskup Przemyślski, a z nimi X. Łobos, kanclerz tego ostatniego. Stanęli w pałacu Simonetti na Corso i zajęli połowę tego apartamentu, którego drugą połowę zajmuje X. arcybiskup Poznański, mający przy sobie X. Koźmiana i X. Maryańskiego. Cały ten apartament ofiarowany został naszym biskupom przez Ojca świętego, który nie mogąc wszystkich biskupów, przynajmniéj znaczną ich część (około ośmiudziesiąt) podejmuje własnym kosztem podczas ich pobytu w Rzymie. Miłą to zapewne będzie pamiątką dla tych, których to szczęście spotkało. X. Litwinowicz ma również apartament przygotowany dla siebie w pałacu Bernini, także na Corso. X. arcybiskup Szymonowicz stanął w kolegijum polskim, gdzie także stanął i przyszły sufragan Gnieźnieński X. Cybichowski. Najpierwszy ze wszystkich stanął tu arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, bo już dni 12 temu. Miał natychmiast po przyjeździe audyjencyję u Ojca św., który, jak mówią, nadzwyczaj go mile i łaskawie przyjął. X. arcybiskup miał tę przyjemność, że mógł się pochwalić przed Ojcem św. z pobożnych uczuć swojich owieczek dla samegoż Ojca św. i Stolicy Apostolskiéj, pochwalić się dowodem oczywistym i dotykalnym: wniesiono bowiem za nim przywiezione przezeń Święto-Pietrze, złota funtów 40 czy 50 na tacy, przez dwie osoby niesionéj; na pieniądze było, ilem słyszał, 53,000 franków. Z Galicyji i Krakowskiego nic podobnego, niestety! nie zjawia się. U was, dzięki Bogu, też duch katolicki czynny i silny, który na zachodzie już dawno się przebudził i tyle cudów czyni, a który całą swoję moc i pociechę czerpie z przywiązania do Stolicy Apostolskiéj, i u was, mówię, już się przebudził i już żyje. Daj Boże, żeby i tam się przeniósł, gdzie go jeszcze nie ma u nas, bo jak wszędzie indziéj, tak i u nas, i owszem tym bardziéj u nas, w nim jednym zbawienie.

Zakończę tę rzecz o kanonizacyji wracając do tego, od czegom zaczął, tj. do św. Piotra, albowiem zapomniałem o nim jednéj rzeczy. Wiecie, że na kanonizacyjach wywieszają ogromne chorągwie przedstawiające cuda kanonizowanych świętych. Chorągiew naszego świętego jest najbliższa wielkiego ołtarza, zawieszona na jednym z czterech olbrzymich węgielników unoszących kopułę św. Piotra. Wiadomo bowiem, że na każdym z nich ze strony wielkiego ołtarza, w połowie wysokości od posadzki do kopuły, są w kształcie galeryji urządzone na górze kaplice, a w nich ołtarze. Taką jednę kaplicę za-

słania owa ogromna chorągiew św. Józafata. Owoż to jest uwagi godne, że to kaplica św. Andrzeja apostoła, którego jako swego osobnego apostoła kościół ruski wraz z naszym i cała Słowiańszczyzna uznaje i czci. I kiedy tak chorągiew wisi u góry, w wolnéj przestrzeni między nią a posadzką zarysowywa się w olbrzymich rozmiarach nie zakryty przez przybory posąg św. Andrzeja ze swojim krzyżem. Ten zbieg rzeczy może był nie obmyślany, ale patrząc nań, nie można nie powiedzieć: To wszystko na swojim miejscu.

Tymbardziéj można to powiedzieć o samym obrazie na chorągwi i o podpisie pod nim umieszczonym. Obraz wystawia szlachcica polskiego, Polaka w więzieniu, w kajdanach, ale te kajdany już strzaskane na jego ręku, bo oto naprzeciwko, na powietrzu w jasności unoszący się św. Józafat, dotknął się ich swojim pastorałem, a zdaje się, że potrzaskawszy tak pęta, mówi do tego, co był dotąd więźniem, i my ten głos słyszymy: Wstań! prawi, i idź wolny!

Sam napis lepiéj to jeszcze wygłasza. Jest następny:

Nobili Polono in miserrima captivitate degenti
S. Iosaphat pontificali habitu insignis
Adstat baculique pastoralis attactu
Fractis compedibus liberum abire jubet.

To jest:

Szlachcicowi polskiemu w najnędzniejszéj niewoli będącemu
Św. Józafat wielkokapłańską szatą ozdobiony
Zjawia się i laski pasterskiéj dotknięciem
Potrzaskawszy pęta wolnemu odejść każe.

Na tym dzisiaj pozwólcie mi zakończyć. Za dni parę, da Bóg, napiszę więcéj. X***

(Kor.) * **Rzym** 17 czerwca.

Miasto wieczne z każdym dniem bardziéj się ożywia. Kardynałowie, biskupi i księża ze wszystkich krajów napływają. Święte kolegijum nie wielu już nieobecnych liczy; w ostatnich dniach przybyli: Kardynał de Angelis, więziony przez długi czas w Turynie, (zaraz go odwiedzili kardynałowie, wielu biskupów, król neapolitański i wszystkie znakomitsze osoby). Kardynał Sterckx z Malines, dwóch kardynałów hiszpańskich, kardynał Orfec, kardynałowie Bonnchose, Donnet i Mathieu. Kardynał Riasio Sforza lada chwila przyjedzie. Nie przybędą kardynał Bonald dla słabości zdrowia, Schwartzenberg, Rauscher i kardynał portugalski. Przybycie kardynała Haulick wątpliwe.

Biskupów liczą już do dwustu. Przed kilku dniami przybył X. arcybiskup ormijański ze Lwowa i stanął w seminaryjum polskim; przedwczoraj znowu zawitali X. arcybiskup Wierzchlejski, X. biskup przemyski, (towarzyszył im ks. Łobos) i wysiedli w pałacu Simonetti, gdzie już nasz arcybiskup mieszka. X. arcybiskup Litwinowicz jest spodziewany. X. Darboy, arcybiskup paryzki przyjeżdża na pewno. Przyjedzie także prymas węgierski z sześciu biskupami i X. arcybiskup koloński.

Księży codzień dwustu lub trzystu przybywa, a najwięcéj z Francyi. Przedwczoraj w wikaryjacie wydano na jeden raz blizko 500 pageli, tj. pozwoleń do odprawienia mszy św.

Z księży poznańskich przed tygodniem przyjechali: ks. dziekan Nowakowski, ks. dziekan Basiński, ks. dziekan Daleki, ks. Szternad i ks. Koszucki; zaś w piątek ostatni ks. regens Cybichowski, ks. proboszcz Bażyński i ks. Zenkteler. Wszyscy oni bardzo pilnie ciekawości miejscowe oglądają, co tym snadniejsze, że upał zrazu nieznośny, znacznie się zmniejszył.

Księży galicyjskich spodziewanych jest około dwudziestu. Kilku już zjechało, a między nimi ks. Odelgiewicz ze Lwowa.

Swieckich osób stosunkowo mniéj przybywa, przecież powoli pojawiają się jedne po drugich znamienitości katolickie Francyji, Angliji i Niemiec. Zapowiadają przyjazd Ludwika Veuillot.

Infantka portugalska Donna Izabela Maryja, dawniejsza regentka, przyjechała od dni dziesięciu i buduje swoją pobożnością. Przybycie królowéj hiszpańskiéj urzędownie przyobiecano. Monarchini ta pokazała chęć prawdziwie katolicką. Szkoda że zaszły jakieś przeszkody i że podróż została odwleczona. Królowa, jak to telegram dziś odebrany z Madrytu donosi, dopiero we wrześniu puści się w drogę.

Mieszkania i wszystkie potrzeby do życia znacznie podrożały a jednak od kilku lat wiele mieszkań przybyło.

Miasto w ostatnich czasach wyporządniało niezmiernie. Odnowiono i przyozdobiono kilka kościołów i to z wielkim kosztem, (jak bazylika św. Wawrzyńca za murami, św. Karola de Calinari, św. Augustyna, N. Panna in Aquiro, Sancta Maria in Trastevere, św. Łucyja itd.) Oczyszczono i odbudowano niektóre klasztory i pałace, a przytym wzniosło się niemało pięknych domów prywatnych. Nowy zajazd na kwirynale i nowy zajazd do św. Piotra in Montosio należą do robót znakomitszego rzędu. Oprócz tego w pobliżu stacyji koleji żelaznéj plantują wielką przestrzeń na piękną nową ulicę.

Wyznam przytym, że i zamożność bardzo zdaje się wzrosła. Nigdy nie było widać takiéj wielkiéj liczby pięknych powozów i pięknych zaprzęgów.

Przygotowania na blizką już uroczystość rocznicy stuletniéj i kanonizacyji są na dokończeniu. Rzymianie nie wszyscy zadowolnieni z przystrojeń u św. Piotra; woleliby aksamit zamiast jedwabiu, naśladowanie ozdób architektonicznych zamiast kwiatów i złocistych materyji, i uważają, że bardzo piękne olbrzymie kandelabry należało pozłocić, i mocno krytykują obrazy przedstawiające cuda. Cośkolwiekbądź wszystko razem wzięte, musi uderzyć rozmiarami i wspaniałością.

Teraz obrzędy jeden po drugich następują:

W przeszłym tygodniu miały miejsce dwa konsystorze półpubliczne w sali nad przysionkiem św. Piotra. Tam kardynałowie i biskupi złożyli swoje wota w sprawach kanonizacyjnych i z wyjątkiem jednego kardynała wszyscy wyrzekli: *placet.* Ojciec św. za każdą razą przed głosowaniem i po głosowaniu przemówił.

Wczoraj w niedzielę św. Trójcy było nabożeństwo papiezkie (capella papale) w kaplicy Syxtyńskiéj. Ojciec św. ubrał się w kaplicy Paulińskiéj, przeszedł, błogosławiąc na wszystkie strony, przez salę królewską i wszedł do Syxtyni, gdzie go ocze-

Do tego numeru Dodatek. Nr. 14.